Nr 295. Kraków, Sobota 24 Grudnia 1904. Rok XXIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Piehna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów nieframkowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadesłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 44. — Nr rach. poszt. Kasy oszczęd. 837.494.

Prenumeratę przyjmują:

miejscowe: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Rajmana i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Kaszlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie Ludwik Plона, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W Przemyślu Heeseles. — W Jarosławiu A. Amster. W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium, Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 30 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Uwaga cara.

Znaczenie ogłoszonej wczoraj w „Prawitel. Wiestniku" uwagi, zamieszczonej przez cara na depeszy marszałka szlachty czernichowskiej, ma w obecnym ruchu konstytucyjnym znaczenie doniosłego i historycznego faktu. Nie to jest jego doniosłości objawem, że car tej treści uwagę na depeszy napisał, ale że tę jego uwagę w urzędowej formie ogłoszono, że podano ją, jako wyraz opinii samodzierżawia, do wiadomości Wszechrosyi i Europy.

Bo zważyć przecież należy, że telegraficznie przesłane carowi uchwały ziemstwa czernichowskiego nie zawierały nic nowego ponad to, co uchwaliło zgromadzenie ziemców w Petersburgu, i co powtórzyło tyle ziemstw i korporacyj innych. A mimo to uchwały te dostawały się do wiadomości ministrów i cara i nie odrzucano ich „a limine" z oburzeniem, jako przekraczające pewną kompetencyę. Nic łatwiejszego zaiste, jak ze stanowiska prawno-państwowego wychodząc, powiedzieć w Rosyi ziemcom, dumom miejskim, adwokatom, profesorom i t. d., gdy uchwalają wnioski konstytucyjne: „to do was nie należy!" Ba! Właśnie o to się rozchodzi i o to między społeczeństwem a samodzierżawiem toczy się walka, aby część tego, co dotąd należy do zakresu rządu i cara, w przyszłości należała do społeczeństwa, do ogółu obywateli rosyjskich.

Któż się więc o te prawa ma upomnieć? Ci, co ich brak odczuwają, i co związani są już obecnie jakimś wspólnym interesem o tyle, że tworzą zbiorowisko jakieś, korporacyę, instytucyę lub reprezentacyę. Oni są uprawnieni do objawiania swej opinii w sprawach ogólnopaństwowych, skoro już nietylko o zwołaniu jakiejś konstytuanty mowy być nie może, ale nawet zwykłego zgromadzenia obywateli, bez względu na ich zawodowe stanowisko, urządzić w Rosyi nie wolno.

A więc motyw kompetencyi ziemstwa czernichowskiego był w tym wypadku jedynie dogodnym impulsem do zaznaczenia stanowiska samodzierżawia wobec całego ruchu konstytucyjnego w Rosyi. Z Petersburga zawołano: o konstytucyi w Rosyi nie może być mowy — i to jest sygnaturą obecnej w tem państwie sytuacyi.

Pod Portem Artura.

Z pod Portu Artura nadeszły dziś wieści o nowych walkach, wieści do tej chwili sprzeczne i bardzo niejasne.

W Petersburgu otrzymano od generała Kuropatkina depeszę, w której pod datą 21 b. m. donosi, że według opowiadań chińskich, załodze Portu Artura powiodło się odebrać Japończykom „Wzgórze 203 metrów" wraz ze znajdującemi się na niem działami.

W Tokio natomiast ogłoszono wczoraj urzędową depeszę generała Nogi z dnia 22 b. m., według której oddział prawego skrzydła japońskiego zdobyć miał szturmem wzgórze, położone na północ od Husanyangton, w pobliżu zatoki Gołębiej, oraz wzgórze na półwyspie tej zatoki, przyczem zabrano Rosyanom jedno działo. — Ataki nieprzyjaciela, mające na celu odzyskanie straconych pozycyj, odparto.

Z tych dwóch doniesień urzędowych bezwarunkowo więcej zaufania wzbudza depesza japońska. Generał Nogi donosi tylko o tem, co się stało pod jego okiem, na co patrzał; depesza Kuropatkina opiera się natomiast na relacyach Chińczyków; jaką te zaś mają wartość, o tem przekonano się już dowodnie. Dziwić się też tylko można, że naczelny wódz rosyjski na nich opiera — urzędowe doniesienie.

Mimo to możliwość odzyskania „Wzgórza 203 metrów" przez Rosyan nie jest wykluczona. Fakt taki nie przeszkadzałby na razie sukcesom japońskim w zatoce Gołębiej. Na mapie naszej, którą zamieszczamy, aby czytelnicy nasi lepiej mogli się oryentować w tak zawiłej sytuacyi, „Wzgórza 203 metrów" szukać należy w północno-zachodnim kącie fortyfikacyj Portu Artura, nieco na północ od punktu, oznaczonego liczbą 142. Oddalenie tego punktu od południowego wybrzeża zatoki Gołębiej wynosi przeszło milę, — 8 kilometrów. Tu i tam więc mogły się toczyć walki niezależnie od siebie, a Japończycy mogli odnieść sukces w rzeczonej zatoce, mimo porażki na północnej linii.

Odzyskanie owego wzgórza przez Rosyan nie należy zatem do niemożliwości, mimo to wydaje się nam nieprawdopodobnem. Pominąwszy już czujność i waleczność Japończyków, ich żelazną wytrwałość, z jaką bronią każdej raz zajętej pozycyi, to dziwnem się wydaje, że generał Nogi, donosząc o sukcesach, odniesionych w dniu 22 b. m, ani słówkiem nie wspomina o stracie, poniesionej conajmniej kilka dni rychlej. Jeśli bowiem „wieści chińskie" dotarły do Kuropatkina dnia 21 b. m., — to wobec znacznego oddalenia Mukdenu od Portu Artura — odzyskanie „Wzgórza 203 metrów" zdarzyć się mogło już 18 lub 19 b. m. Uderzającą przytem jest rzeczą, że żaden z prywatnych korespondentów nie doniósł o tym rzekomym fakcie.

Wszystkie te względy osłabiają bardzo wiarygodność doniesienia Kuropatkina. Z jedną atoli liczyć się jeszcze trzeba ewentualnością. Być może, że Japończycy dobrowolnie ustąpili z tego wzgórza, gdy już dopięli celu, dla którego je zdobyli. W takim jednakże razie Rosyanie nie mieliby najmniejszego powodu chełpić się odzyskaniem tej pozycyi.

Na uwagę zasługuje bądź jak bądź także wiadomość, jaka wczoraj nadeszła, a mianowicie, że Japończycy ustąpili z fortu Itzeszan, ponieważ wystawieni tam byli zanadto na ogień krzyżowy z sąsiednich fortów. Czyżby wiadomość ta odnosiła się do „Wzgórza 203 metrów"? Fort główny Itzeszan nie był jeszcze w ich rękach.

Co się tyczy sukcesów japońskich w zatoce Gołębiej, o których nie mamy powodu wątpić, to akcya generała Nogi w tej stronie zdaje się zwracać przeciwko fortom na górze „Białego wilka" lub Liaotieszanu. — Ostatni zwłaszcza fort stanowi zupełnie oddzielną grupę fortyfikacyi, niejako samodzielną twierdzę. Krążyły też pogłoski, że gen. Stoessel tam właśnie, w razie upadku twierdzy, schronić się zamierza z resztą załogi. Mimo że ostatnie ataki Japończyków zwrócone były na północno-wschodni front twierdzy, na forty Kikwanszan, które znajdują się na grzbiecie Smoczym, czyli „Drakonowym" na wschód od linii kolejowej, — akcya w zatoce Gołębiej nie jest niespodzianką. Już od kilku dni bowiem nadchodziły wieści, że Japończycy usiłują przeciąć komunikacyę Rosyan między główną twierdzą a warownią na Liaotieszanie. Jeśli więc teraz zamiar ten urzeczywistniają, nasuwa się przypuszczenie, że przewidywany odwrót Rosyan na Liaotieszan uważają już za bliski.

Resztę kwestyi, wiążących się z temi ostatniemi wypadkami rozwiążą nam już może dzisiejsze lub jutrzejsze telegramy.

Jedna rzecz jeszcze zasługuje na wyjaśnienie. Niektórzy referenci wojskowi dziwili się, że generał Nogi podejmuje ataki na najrozmaitszych punktach linii fortyfikacyjnej, z tego powodu posądzili go, że działa bez planu. Zapatrywanie to jest mylne. Załoga Portu Artura jest aż nadto silna, aby odeprzeć wszelkie ataki japońskie na jednym punkcie, natomiast za słaba, aby bronić skutecznie całej ogromnej, bo blisko 3 mile długiej linii fortów. Generał Stoessel, jak wynika z jego raportów, tak się więc urządza, że w fortach małe tylko pozostawia załogi, „gros" zaś sił swoich trzyma w pogotowiu jako rezerwę, aby mógł ją pchnąć w miejsce najbardziej zagrożone. Im więcej przeto punktów atakują Japończycy równocześnie, tem bardziej utrudniają obronie Portu Artura oryentowanie się co do ich głównego natarcia, a tem samem skuteczne dysponowanie rezerwami. I wszystkie dotychczasowe sukcesy swoje Japończycy tej głównie zawdzięczają okoliczności, że uderzali tam, gdzie się gen. Stoessel głównego ataku nie spodziewał i gdzie wskutek tego za późno wysłał posiłki rezerwowe.

Mniej zrozumiałe są na razie doniesienia o fortyfikowaniu przez Japończyków portu Dalnego i wzgórz, położonych na północ od Portu Artura, które prawdopodobnie będą identyczne z oznaczonemi na mapie naszej wzgórzami Kuczaszan nad linią kolejową. Te prace fortyfikacyjne wskazywałyby na to, że Japończycy jednak liczą się z możliwością odsieczy tak od strony lądu, jak i od morza. Generał Nogi celem przyspieszenia zdobycia twierdzy zażądał rzekomo posiłków nie w sile 10, lecz 60.000 ludzi.



Socyaliści wobec ruchu konstytucyjnego w Rosyi.

Krakowski organ „Polskiej Partyi socyalistycznej" podaje antecedencye ostatniej demonstracyi studenckiej w Petersburgu, którą uważa nieudałą. — Młodzież uniwersytetu petersburskiego zwróciła się do „Socyalno-demokratycznej Partyi robotniczej Rosyi" (w skróceniu oznacza się ją dwoma literami „S. D.") z żądaniem urządzenia demonstracyi. Niestety partya ta zawiodła oczekiwania. Najpierw długi czas nie zabierała się do roboty i nikt nie wiedział o terminie demonstracyi. — Nawet dawały się słyszeć głosy ludzi, bardzo bliskich komitetu partyi S. D., że demonstracyi wcale nie będzie. Na posiedzeniach komitetu S. D. wciąż debatowano nad sprawą demonstracyi i oto w nocy z piątku na sobotę postanowiono urządzić ją — w niedzielę. Pierwsze odezwy, zawiadamiające o demonstracyi, pojawiły się w sobotę wieczorem. W takich warunkach najsilniejsza, najpotężniejsza partya nie potrafiłaby niczego poważniejszego dokonać — pisze korespondent „Naprzodu" — a cóż dopiero słabiuchna organizacya petersburska partyi S. D.

„W niedzielę rano — pisze ten korespondent — a więc na kilka godzin przed demonstracyą, ukazała się odezwa, zawiadamiająca, że robotnicy nie wezmą udziału w demonstracyi ze względów technicznych.

„Od godziny 12 liczne tłumy, przeważnie uczącej się młodzieży obojga płci, zaczęły się zbierać na wyznaczonym punkcie Newskiego Prospektu. Tłum rósł niezmiernie szybko, lecz ponieważ grupował się na bardzo znacznej przestrzeni, więc trudno go było obliczyć. Chyba niezbyt się omylę, jeśli podam liczbę manifestantów na 7 do 10.000. Punkt o 1-ej przy ul. Michajłowskiej rozwinięto pierwszy sztandar z napisem „Precz z wojną!" i zaczęto śpiewać „Marsyliankę". Policya konna i żandarmerya wraz ze sprowadzoną „ad hoc" całą masą stróżów i szpiclów rzuciła się na bezbronnych manifestantów. Policya i żandarmi wydobyli szable i rąbali na lewo i na prawo. Tratowano, bito, kłuto, rąbano, plwano, szarpano za włosy, uszy, ręce, nogi bez żadnej litości. Była to jakaś orgia gwałtu — wprost niepodobna opisać wszystkich tych scen okropnych. Tłum rzucił

Ludwik Stasiak.

Obrona sztandaru.

Mieszczańska powieść historyczna.

14 (Ciąg dalszy)

Przekradł się. Brzozy na brzegu cmentarza płaczą, głogi bielutko zakwitły, cały cmentarz, to łąka bławatkami, rumiankami i jaskrami zasypana. Na mogiłach dziewanny rosną. Ogromna chabina, złotem kowana, złotem kwieciem obsypana, płomienną iglicą niebo wskazuje. — Jakby to ziele zawartością mogił gorzało, mogiły ludzi, co dawno pomarli, płomykiem dziewann się palą.

A wśród ogników kwiecia, przesuwa się człowiek, którego serce z bólu płacze, któremu ból odebrał siły, moc ciała znikła, nieszczęśliwy, tak płacze, jakby wszystka siła ducha w serdeczne łzy się zamieniła. Jako błędny ogień, tak on chwiejnie i błędnie idzie, zobaczył mogiłę, poznał ją — to ta — niedawno usypana, jeszcze świeżej gliny bujające kwiecie ogarnąć i pokryć nie zdołało. Przypadł do grobu...

— Ty nadewszystko uwielbiona!

Na mogile dziewczęcia lilie kwitły...

— Tyś była piękniejsza od tej lilii.

Żywiołowa rozpacz zmysły zatargała, wybuchnął płaczem szaleńca i runął bez zmysłów na ziemię.

Widziałaś ty nocy jasna, jako trup leży na mogile, pomylili się snać ludzie i grabarze, umarłego człowieka nie pochowali, nie we wnętrzu ziemi, ale wśród kwiatów na wierzchu łzawy trup leży. Dnieje... Zadrgał człowiek, duszę wypłakał, czucie wypłakał, serce wypłakał...

Już za grosz serca niemasz w tym człowieku, za grosz litości, za grosz uczuć ludzkich. Jeno zwierzęca pomsta w nim została... Zerwał się i poszedł na wschód. — Idzie mścić się. Idzie do Chmielnickiego. W szale i wściekłości, która z piekieł się zrodziła, poszedł się mścić na szlachcie, poszedł do wroga Chmielnickiego, choć wiedział, że on nie tylko przeciw szlachcie ale i przeciw... Polsce idzie...

. . . .

V.

Bujnie i szumnie płynęła młodość wielogłowskiego panicza. Z towarzyszami na łowy jeździł, paście na rysie i więcierze na ryby w Dunajcu zastawiał, na zjazdy, sejmiki, pijatyki w domu rodzinnym patrzył. Ojciec przed konwią miodu, codzienny to prawie widok, codzień bluźnierstwa i przekleństwa a nawet napaści na plebanie i kościoły katolickie dokonywane przez ojca, zapamiętałego Aryanina. Ze strachem na czyny rodzica patrzył, myśl o bijatykach, myśl o ojcu nad konwią, grozą go napawała. Nie zdawało sobie sprawy młode Władysława Wielogłowskiego serce, za co się wiarę ludu tak nienawidzi, za co się jej bluźni, poniewiera i wyśmiewa, ale przeczuwał, że posiew nienawiści straszny owoc wyda. W sercu było przerażenie i strach, aby strach zabić, uciekał z domu, jeździł z paniczami Tęgoborskimi w las. Ubity jeleń, złapany w paście ryś usuwał z pamięci bojaźń i trwogę. I była bujna młodość jako sen...

Przyszło przebudzenie. Dwa wypadki sprawiły, że z dziecka stał się młodzianem i mężem, dwa wypadki, z których jeden szczęściem bezmiernem był, szczęściem rozkosznem, jako zakwit lilii, drugi spadł przekleństwem i gromem, spadł wstydem na lice, w dom rodzinny uderzył piorunem hańby, straszliwą klęską sejmowej infamii...

Z dzieciństwa zbudziła Władysława Wielogłowskiego miłość. Gdy ta niebem, zachwytem, szczęściem się zjawiła, gdy ta rajem byt ziemski uczyniła, wtedy przyszła śmierć siostry i infamia, aby go zdruzgotać, wypoliczkować, nad brzeg rozpaczy zaprowadzić... Jego, syna na brzeg przepaści, w bezdeń rozpaczy zaprowadziła, jego, niewinnego. Bo ten, na którego sejm infamię rzucił, infamis, ojciec, był zdrów i wesoły. On nieszczęście infamii topił codzień w kielichu.

A gdy ojciec trunkiem robaka zalewa, syn ucieka z Wielogłów, aby ojca nie widzieć, zbiega w las lub idzie do Sącza, aby o troskach zapomnieć w warsztacie snycerza Rabrockiego.

* * *

Snycerze, malarze i złotnicy sądeccy na całą Polskę słynęli, świątynie polskie, zamki królewskie, przesławne ich prace stroiły. Wszak już ksiądz Jan Długosz, choć w Krakowie zamieszkały, u mistrza sądeckiego obraz malować każe, wszak najważniejsze roboty w katedrze krakowskiej mistrze z Nowego Sącza wykonują. Ale największy zaszczyt spadł na sądecki cech wtedy, gdy przesławny na cały świat mistrz polski, Wit Stwosz, w Krakowie żył, nad poematem, złotym ołtarzem maryackim pracował, sarkofagi dla królów kuł w marmurze. Pomimo, że kanonicy katedralni krakowscy na dzieła gieniusza patrzyli, jego mieli pod ręką, przecież nie u niego, ale u mistrza sądeckiego Bartłomieja stalle dla katedry krakowskiej zamówili. Znak to, że wielkich talentów w Sączu nie brakło, że artyści sądeccy z olbrzymem Stwoszem w zapasy iść mogli *).

Snycerz sądecki Rabrocki w żywej tradycyi sławnego Stwosza się wychował, na dziełach jego się uczył. Gdy wielkiego mistrza nie stało, syn jego Stanisław malował i rzeźbił; tu pachole sądeckie na naukę oddano, tu w warsztacie Stanisława Stwosza przemiankiem i czeladnikiem był, poczem wielki wander po Europie przedsięwziął. Zwiedził Wrocław, Wiedeń i Salcburg, w Norymberdze raz jeszcze z rzeźbami wielkiego artysty się spotkał. Napasł oczy przesławnym „Różańcem", oglądał Stwoszowskie bujne, przepyszne ołtarze, — poczem do Sącza wrócił, aby trud ojca na barki wziąć, ojcowski rzeźbiarski zakład dalej prowadzić.

Ludzi w pracowni Rabrockiego nie masz, a przecie cały ten warsztat żyje. Oto posąg Najświętszej Panny gwiazdami promienisty, tunika tęczowemi barwy malowana, zwierzchnia złota szata w bogate fałdy mistrzowską sztuką rzeźbiona. Tu Trójca święta Matkę Boską koronuje, tam dwanastu apostołów blask złota, barwy kwiecia w świątynię pańską wniesie. W kącie płyta marmurowa ogromna: rycerz jakiś w zbroi śpi, połowa jego wyszła już plastyką wielką z kamienia, reszty nie wskrzesił jeszcze mistrz, bezkształtna bryła kamienia na dłuto snycerza czeka. Ledwo nie staną z martwych te rzeźby i posągi, mówić się zdają do gościa, który wejdzie w te progi.

Pracownia Rabrockiego wabiła do siebie ludzi. Gdy Władysław Wielogłowski pierwszy raz wszedł w mistrza Rabrockiego progi, gdy stanął wśród roju rzeźb i posągów, gdy spojrzał w przecudne lice Najświętszej Panienki, zdawało mu się, że on jest w świecie snu, w świecie cudów i czarów. Przyszedł tam raz i drugi, ciągnie go ten zaczarowany świat. Zmierzł mu las, muszkiet i myśliwski róg, nie cieszy go złapany w żelazne paście ryś, ohydą napełnia widok poszarpanego żelazem, wijącego się w bolu zwierzęcia. Ile razy sprawy jakieś do Sącza go zbliżą, godzinami w warsztacie Rabrockiego siedzi, godzinami patrzy na lice Najświętszej Panny. Dziwnie ten posąg umiłował, dziwnie mu ta snycerska pracownia droga. Zdumionemi oczami na prace snycerza patrzy; patrzy jak mistrz z gliny posąg wskrzesza, jak iskrą bożego talentu z marnego iłu i błota postać niebiańską stwarza. Podziw przyjaźń zrodził, z przygodnego widza, codziennym gościem Rabrockiego się stał, potem z Wielogłów do warsztatu rzeźbiarskiego chodził, potem zaś...

Raz spotkał w pracowni dziewczę młode. — Przecież dawniej na zjazdach szlacheckich tyle razy rozmaite szlachcianki widział, przecież na jarmarkach tyle dziewcząt przed oczami się przesunęło! Bywało i tak, że zaśmiały się do chłopca krasne niewieście lice, że czytał w oczach przyjaźń, że w słodkich słowach była życzliwość i mir. Ale śmiejące się oczy miejsca w duszy nie zagrzały, jak przyszły, tak odeszły, duch uciekał do zabaw młodzieńczych, do łowów i muszkietu, do ryb, na więcierz łapanych, najczęściej do snycerni Rabrockiego, w której kamienie nawet żyją. A dziś, gdy ujrzał to dziewczę... (C. d. n.)

*) Por. prof. Maryana Sokołowskiego: Z dziejów kultury i sztuki.

się do ucieczki. Kilkunastu, przeważnie pokaleczonych, zatrzymano i odprowadzono do bram domów. Podobne sceny odgrywały się w różnych punktach, gdzie rozwijano sztandary z rozmaitemi napisami. Wszędzie przedstawiciele władzy przywracali zakłócony porządek w tensam barbarzyński sposób.

„Następuje godzina przerwy i po godzinie 2 demonstranci jeszcze raz próbują skupić się i urządzić coś w rodzaju pochodu, ale bezskutecznie. Policya łamie szeregi bezbronne i znęca się nad młodzieżą.

„Straszne oburzenie zapanowało na partyę S. D., która z karygodną lekkomyślnością przystąpiła do urządzenia demonstracyi, nie postarawszy się o udział robotników, ani o uzbrojenie demonstrantów. Słyszy się ze wszystkich stron zdania.

Dalej pisze korespondent petersburski „Naprzodu“:

„Opinia żywiołowa wszystkich sfer woła: „bomba, rewolwer, nóż — oto odpowiedź na gwałty carskich stupajek. Być zabitym na demonstracyi — to chwała, być spoliczkowanym bezkarnie przez łajdaków i szpiegów — to hańba, wołająca o pomstę“. Zapewne następująca demonstracya zostanie urządzona już na sposób warszawski. S. D-ci pokazali, że są zupełnie bezsilni i zdyskredytowali się w opinii publicznej, co niechybnie przyczyni się do wzrostu sił socyalistów-rewolucyonistów“.

Ze słów tych przebija tendencya Polskiej Partyi Socyalistycznej, do której oczywiście petersburski korespondent „Naprzodu“ należy, a zarazem antagonizm między tą partyą a „socyalno-demokratyczną robotniczą partyą Rosyi“.

Z Moskwy donoszą do „Naprzodu“ ciekawe szczegóły owacyj, jakie studenci tamtejsi urządzali prof. Timirazjewowi z powodu zamieszczenia przez niego w dzienniku „Russkija Wiedomosti“ artykułu p. t. „Wolność akademicka“. W dniu 13 grudnia na jego wykład zebrało się do 700 osób, odczytywano adresy, rzucano kwiaty i t. d. Potem zgromadzeni przenieśli się do auli, w której zapowiedziany był wiec, zwołany przez studencką organizacyę „Partyi socyalistów-rewolucyonistów“. Tu uchwalono rezolucyę, w której czytamy: „Wypowiadamy nieufność do polityki rządu, uważając ją za kłamliwą, witamy czyn Sazonowa i Sikorskiego, piętnując sąd policyjny, łączymy się z żądaniami politycznemi grup rewolucyjnych i spodziewamy się, że dopomogą nam one zorganizować w najbliższej przyszłości demonstracye uliczne“.

Dnia następnego na balu wyższych kursów żeńskich przerwano tańce, rozrzucono moc odezw socyalistów-rewolucyonistów, odśpiewano „Marsyliankę“, a jeden ze studentów wygłosił mowę, którą zakończył zaproszeniem na demonstracyę uliczną, wyznaczoną na 5-go grudnia (st. stylu). Zorganizowaniem demonstracyi ulicznej zajęli się socyaliści-rewolucyoniści.

Partya socyalistów-rewolucyonistów zapraszała na demonstracye 5 i 6 grudnia (st. st.) na Twerską ulicę o godzinie 1. Odezwa odnośna została wystosowana do „wszystkich, kto tylko czuje cały bezmiar ucisku samowładztwa i nieszczęścia kraju“. „Czas już przemocą zdobyć to, czego nie daje ucisk“ — mówiła odezwa, kończąca się okrzykami na cześć socyalizmu i reprezentacyi ludowej. Jednocześnie z tą odezwą została rozpowszechniona kartka, w której powiedziano:

„Moskiewski komitet partyi socyalistów-rewolucyonistów uważa za stosowne uprzedzić, że w razie, jeśli naznaczonej na 5 i 6 grudnia (st. st.) demonstracyi politycznej będzie towarzyszyło takiesamo zwierzęce zachowanie się władz i policyi, jak to było w tych dniach w Petersburgu, całkowita odpowiedzialność za to barbarzyństwo spadnie na głowy: generał-gubernatora Sergiusza i policmajstra Trepowa. Komitet nie cofnie się przed spełnieniem na nich wyroku śmierci“.

Wobec nastroju studentów, przepowiada moskiewski korespondent „Naprzodu“ — krwawe starcia.

Z powodu mobilizacyi rozrzucają komitety Polskiej Partyi socyalistycznej po Królestwie odezwy do rezerwistów, „aby się nikt nie stawiał dobrowolnie na mobilizacyę“ i aby „jawnie protestowali przeciw mobilizacyi“. Nadto rozrzucają komitety odezwy „do żon towarzyszów zapasowych“. — W odezwach tych wezwano znowu kobiety, „aby mężów nie puszczały na punkta zborne“, bo z chwilą powołania ich mężów na wojnę oczekują ich dom nędza i cierpienie. „A jeżeli Wam mężów zabiorą, — powiedziano w tej odezwie — to idźcie za nimi wy i dzieci wasze“. Niech „podły rząd“ da im utrzymanie.

Królowa na wygnaniu.

W ostatnich czasach dzieje rozmaitych rodzin panujących wykazały cały szereg sensacyjnych wypadków, które świadczą, że namiętności ludzkie przełamują nawet najściślejsze przepisy ceremoniału dworskiego, że kruszą najsilniejsze więzy tradycyi i zrywają pęta wszelkich konwenansów. W szeregu tych wypadków pamiętną pozostała ucieczka ks. Ludwiki, ówczesnej następczyni tronu saskiego, małżonki obecnego króla Fryderyka Augusta. — Ks. Ludwika uciekła z Drezna dnia 11 grudnia 1902 r. z Gironem, który przy dzieciach jej był nauczycielem języka francuskiego. Wypadek ten trzymano przez cały tydzień w tajemnicy, gdyż mąż ks. Ludwiki, ówczesny następca tronu, obecnie zaś król saski, chciał jej przebaczyć i puścić w niepamięć ten błąd. Sprzeciwił się temu ojciec jego, król Jerzy, który, chcąc uniemożliwić pojednanie i odciąć odwrót zbiegłej ks. Ludwice, rozkazał w urzędowym dzienniku ogłosić fakt jej ucieczki.

Po kilku tygodniach ks. Ludwika pozbyła się Girona, a po długich rokowaniach przyszła do skutku ugoda pomiędzy ks. Ludwiką a dworem saskim. Na mocy tej ugody ks. Ludwika przybrała nazwisko hr. Montignoso, zobowiązała się nigdy nie wstępować na terytoryum Saksonii i Austryi, a w zamian dwór saski wyznaczył jej apanaże i przyrzekł dawać regularne wiadomości o dzieciach. Gdy ucieczka ks. Ludwiki dostała się do wiadomości publicznej., cały lud saski stanął po jej stronie, uważając ją za ofiarę przykrych stosunków dworskich, owego zwłaszcza bezdusznego ceremoniału, który tak ciąży istotom, obdarzonym żywą fantazyą. Rewelacye ogłaszane w prasie, po ucieczce ks. Ludwiki, zwracały się zwłaszcza przeciwko ówczesnemu królowi saskiemu, Jerzemu.

Pomimo owej umowy, hr. Montignoso przez cały czas była podobno pozbawioną wszelkich wiadomości o dzieciach swoich, a na listy, pisane w tej sprawie, nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Żywego usposobienia, zaniepokojona o dzieci, osamotniona zupełnie na wygnaniu, cierpiała jako matka i kobieta, którą strącono z wyżyn tronu na padół tułactwa i osierocenia. W Saksonii tymczasem nie ustawała agitacya na jej korzyść, a kobiety saskie wysłały do ks. Ludwiki adres hołdowniczy, zawierający kilkadziesiąt tysięcy podpisów. Oczywiście te oznaki sympatyi ze strony ludności saskiej nie mogły pozostać bez wpływu na ks. Ludwikę, która tem silniej zaczęła tęsknić za dziećmi, za rodziną i za krajem. Pojawiały się nawet pogłoski o rzekomem pojednaniu się zwaśnionych małżonków, ale były one tylko wyrazem pragnienia opinii publicznej. Podobno minister stanu, Metsch, sprzeciwiał się stale wszelkiej akcyi pojednawczej, podburzając króla przeciwko ks. Ludwice. To też opinia publiczna jest oburzona przeciwko Metschowi, któremu dzienniki nie szczędzą ciągłych wymówek.

Wobec tych okoliczności ks. Ludwika zdobyła się na czyn, który z góry mogła uważać za chybiony, który atoli, jako wynik całego szeregu momentów psychicznych, każdy człowiek zrozumie. Ks. Ludwika jeszcze w ostatnich dniach zwracała się listownie do króla Fryderyka Augusta, prosząc go, ażeby zezwolił jej na widzenie się z dziećmi, bądź w Dreźnie lub okolicy jego, bądź po za granicami Saksonii. — Na tę prośbę nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Ks. Ludwika zwróciła się do adwokata Sehmego w Lipsku i zawiadomiła go, że przybędzie do Drezna i musi dostać się choćby gwałtem do pałacu królewskiego, ażeby się zobaczyć z dziećmi. Dr Sehme usiłował powstrzymać księżnę od tego kroku, ona jednakże nie chciała pozbyć się tej myśli, zwłaszcza, że łudziła się pojednawczem usposobieniem męża.

I nagle w nocy ze środy na czwartek przyjechała do Drezna i stanęła w hotelu „Bellevue“. Służba nie poznała jej i dzięki tej okoliczności mogła ks. Ludwika zatrzymać się nieco dłużej w Dreźnie. Trzeba bowiem wiedzieć, że policya drezdeńska wiedziała o zamiarze ks. Ludwiki i poczyniła odpowiednie zarządzenia. Rano, około godz. 9, księżna, ubrana czarno, udała się do pałacu królewskiego, niosąc pod płaszczem upominki świąteczne dla dzieci. W bramie zamkowej poznał ją komisarz policyi Unger, który stanowczo oświadczył, że nie wpuści jej do zamku. Ks. Ludwika prośbami usiłowała zmiękczyć komisarza, potem zaś próbowała wymusić wstęp do komnat zamkowych. Ani prośby, ani groźby nie odniosły jednakże skutku i księżna musiała powrócić do hotelu w towarzystwie komisarza, który jej oświadczył, że gdyby stawiała opór, to zostanie przemocą z Drezna wydaloną.

Ks. Ludwika, powróciwszy do hotelu, wysłała ponownie list do króla, który bawił w Pillnitz na polowaniu. Oczywiście polowanie natychmiast przerwano, a król, wedle krążących wieści, miał odpowiedzieć ks. Ludwice, że teraz jeszcze nie może widzieć się z dziećmi, że jednakże później odwiedziny przyjdą zapewne do skutku. Wobec tego ks. Ludwika zrzekła się dalszych prób i wczoraj popołudniu wyjechała dobrowolnie do Lipska. Wiadomość, jakoby rada ministrów uchwaliła odstawić księżnę do Wiednia, nie sprawdziła się.

Ludność drezdeńska, dowiedziawszy się o pobycie ks. Ludwiki w hotelu „Bellevue“, pospieszyła tłumnie przed hotel, ażeby jej urządzić owacyę. Tłum wołał, ażeby księżna pokazała się, ale ona wstrzymała się od wszelkiej demonstracyi i nie zjawiła się w oknie. Tłum wznosił okrzyki na cześć księżnej, a popołudniu wzrósł do takiej liczby, że policya i żandarmerya rozprószyła zebranych. Ludność chciała księżnę odprowadzić na dworzec, ale policya przeszkodziła temu. W ciągu dnia otrzymała ks. Ludwika kilkaset telegramów z wyrazami sympatyi, tudzież mnóstwo kwiatów. O godz. pół do trzeciej popołudniu odjechała księżna do Lipska. Wzdłuż drogi, wiodącej na dworzec, tłumy ludności żegnały ją okrzykami sympatyi.

Prokuratorya zabroniła pismem umieszczania artykułów z sympatyami dla ks. Ludwiki, zapowiedziawszy, że ulegną konfiskacie. Adwokatowi, dr. Sehmemu, wzbroniono przystępu do hotelu, który był tak ściśle przez policyę strzeżony, że nikt nie mógł rozmówić się z ks. Ludwiką. Nad wieczorem tłumy czekały przed redakcyami, czekając na pojawienie się dzienników. Ludność sympatyzuje z księżną, wyrażając oburzenie z powodu bezwzględności kół dworskich. Wszyscy przypisują tym kołom, że król nie uwzględnił prośby swojej żony. Mimo to panuje powszechne przekonanie, że król da się później przebłagać. W sprawie tej odbyła się wczoraj popołudniu narada gabinetu. Uchwały, które zostały powzięte, nie są znane.

O godz. pół do szóstej wieczorem przybyła ks. Ludwika do Lipska i zamieszkała u adwokata Sehmego. Mimo przeszkód ze strony policyi ludność Lipska powitała ją owacyjnie. Księżna miała zaraz w nocy opuścić Lipsk, podobno na zlecenie władzy. Udała się, jak mówią, do Szwajcaryi. Wobec pewnego dziennikarza oświadczył dr Sehme, że ks. Ludwika już nie powtórzy próby przybycia do Drezna, lecz będzie czekać na decyzyę króla i postanowiła w tym celu podjąć dalsze kroki.

Bohater Shô-Si.

(Sylwetka chińsko japońska).

Któż nie spotkał we wszelkiego rodzaju dekoratywnych motywach chińsko-japońskich postaci mitycznego bohatera Chin, walecznego rycerza Shô-Si. Poznać go zaraz po niesłychanie zawadyackiej postawie. Dwie szable za pasem, staroszlachecki krój sukni mężnych Samurajów. Czasem zamiast haori, o szerokich rękawach ze złocistego brokatu, kryje pierś bohatera zbroja żelazna. Olbrzymi łuk na barkach, kołczan u boku. Często bez hełmu, kiść włosów na podgolonej według zwyczaju starożytnego głowie, jakby w przerażeniu jakiemś, czy wściekłości, staje mu literalnie dębem do góry. Wzrok dziko patrzących wskośnych oczu, wyraża niesłychaną zawziętość, srogość i nieubłaganość żołnierską. I tak wszędy go widzisz, jak zziajany, wściekły, potem okryty, z zaciśniętemi szczękami, lub zgrzytający zębami, ściska, chwyta za ogromne szablisko, zamierza się, rozdając w powietrzu na wszystkie strony okrutne razy, rąbie, tnie, morduje bez upamiętania i litości.

A historya jego następująca:

Na dworze cesarza Tsio-Sen-Liu żył nadzwyczaj gorliwy urzędnik nazwiskiem Shô-Si, który oddawna marzył o dobrze zasłużonej godności wielkiego Mandaryna. Kiedy jednakże raz po raz cesarz mianował daleko mniej zasłużonych, zrozpaczony dygnitarz wziąwszy przed się płachtę purpurową, rzucił się pod stopy rozjuszonego słonia.

Nazajutrz minister zażądał zamianowania innego w miejsce zmarłego urzędnika.

Gorliwy nasz Shô-Si nie żyje — zaraportował cesarzowi.

— Nie żyje? Wszak nie słyszałem, aby chorował — odrzekł zasmucony cesarz.

— Popełnił samobójstwo...

— Samobójstwo!.. Dlaczego? Poco?..

— Minął go urząd, który mu się oddawna był należał — brzmiała odpowiedź.

— Tylko tyle? — uśmiechnął się cesarz. Nic za późno nie przychodzi. Więc kazawszy sobie podać „Księgę zmarłych“, tusz i pędzel, własnoręcznie wymalował obok imienia i nazwiska Shô-Si, piękny piękny figuryczny hieroglif, wyobrażający nominacyę na wielkiego mandaryna.

* * *

W nocy miał Tsio-Sen-Liu dziwny sen: Śniło mu się, że na stole leżał flet jednej z jego kochanek. Mały, złośliwy dyablik o małpiej twarzyczce (jakich często cesarz we śnie widywał) porwał flet, począł na nim wygrywać i przedrzeźniać się w obliczu syna nieba. Kiedy bezradny i przerażony władca nie wiedział, co począć, zjawił się potężny jakiś duch, który porwawszy dyabła za nogi, odebrał mu flet i położył go z oznakami najwyższej czci na dawnem miejscu, sam zaś stając przed cesarzem w postawie pełnej uszanowania, wpakował dyabła do swej gęby, i w jednej chwili go połknął.

— Kto jesteś potężny duchu?!...

— Jestem Shô-Si — odrzekł. — Nie mogąc się zasłużyć już na mojem nowem stanowisku i spłacić długu wdzięczności Waszej Cesarskiej Mości na ziemi, uprosiłem Najwyższego Rządcę Szan-Ti (nieba), aby mi dozwolonem było tępić wszystkie dyabły w całem potężnem państwie Waszej Cesarskiej Mości.

— Nic nie przychodzi za późno — pomyślał cesarz i uśmiechnął się z zadowoleniem.

* * *

Nazajutrz wezwał swego nadwornego malarza i rozkazał mu wymalować portret ducha, który dzisiejszej nocy okazał mu się we śnie. Kiedy genialny artysta ukończył dzieło, ku wielkiemu zadowoleniu władcy, jako też całego dworu, który znalazł portret nader podobnym, rozkazał cesarz powtórzyć go w licznych reprodukcyach i rozesłać po całym kraju z podpisem: „Zjadacz dyabłów“, nakazując odtąd dla zmarłego Shô-Si cześć religijną.

Odtąd tak w Chinach, jak Japonii, często się można spotkać z rycerską postacią „Wielkiego tępiciela dyabłów“, gorliwie spełniającego swój urząd pośmiertny. Na parapetach, ekranach, kakemonach japońskich, wszędy go widać, jak czatuje, nadsłuchuje, wypatruje małych, psotnych dyablików, kryjących się po niszach (miejsce dla bożków domowych), szczelinach, sanktuaryach małżeńskich i t. p.

Raz, pochylony ku ziemi, z włosami zjeżonemi, straszliwy wzrok utkwiwszy w jeden punkt, upatruje wroga. Tam trzyma już zdobycz i uśmiecha się zjadliwie, podczas gdy małe, czarne dyable, z przerażeniem na małpiej twarzyczce, stara się wydrzeć z potężnych łap rycerza, ale napróżno; dziś go jeszcze napowrót wyśle do piekieł...

Często malowany jest w pośród całej czeredy tych małych, brzydkich stworzeń. Zwija się w pośród nich, jak w ukropie, miecz ogromny wznosi do góry, macha na wszystkie strony, ale cóż, gdy się tylko odwróci, czarna hałastra poza plecami swego pogromcy płata jak najzłośliwsze figle.

Tak dług wdzięczności spłacają poddani państwa niebieskiego. Asuris.

Kronika.

Kraków. 23 grudnia.

Jutrzejszy (wigilijny) numer „N. Reformy“ wydawany będzie w lokalu administracyi przy ul. Jagiellońskiej już o godz. 3 po południu. O godz. 6½ wieczór biura administracyi zostaną zamknięte.

Z „Sokoła“. W sobotę 31 b. m. odbędzie się wieczornica towarzyska dla członków i ich rodzin.

Opłatek w Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej odbędzie się 29 b. m. o godz. 9 wieczór. Lista otwarta u kursora Stowarzyszenia do 27 b. m.

† Juliusz Homolacz, radca sądu krajowego w Krakowie, przeżywszy lat 50, zmarł wczoraj po południu. — S. p. Juliusz Homolacz wstąpiwszy w r. 1877 do służby sądowej w Krakowie, poświęcił się swemu zawodowi z całą gorliwością i sumiennością, a przechodząc poszczególne stopnie w chierarchii sądowniczej, począwszy od auskultanta, doszedł w r. 1898 do stanowiska radcy sądu krajowego w Wadowicach, skąd w r. 1901 na własne żądanie został przeniesiony do sądu krajowego w Krakowie. Odtąd też sprawował ś. p. Homolacz obowiązki zastępcy przewodniczącego, względnie przewodniczącego jednego z senatów przy sądzie krajowym cywilnym, na którem to stanowisku oddał sądownictwu i społeczeństwu znakomite usługi.

Stratę, jakiej doznał zmarły w ubiegłym miesiącu przez śmierć swego brata ś. p. Józefa Homolacza, nie mogła nie odbić się na jego nadwątlonem zdrowiu. Odtąd też zaniemógł ś. p. Juliusz Homolacz poważnie, a walcząc przez kilka tygodni z ciężką chorobą zapalenia płuc, uległ jej wreszcie pozostawiając po sobie niezatartą pamięć zacnego sędziego-obywatela.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę 24 b. m. o godz. 2 po południu z domu żałoby przy ulicy Starowiślnej l. 23.

Sprawy miejskie. Wczoraj obradowała komisya przemysłowa Rady miasta pod przewodnictwem I wiceprezydenta m., p. M. Chylińskiego. Komisya uchwaliła budżet, odnośnie do spraw swego zakresu na rok 1905; następnie uchwaliła komisya wstrzymać się od wszelkich zmian w organizacyi kursów handlowych dla kobiet przy szkole wydziałowej św. Scholastyki z powodu zamierzonego w najbliższej przyszłości połączenia tych kursów z Akademią handlową, jaka będzie otwartą w nowo budowanym gmachu przy ulicy Straszewskiego. R. m. Bandrowski przedstawił następnie zasady projektu, na których ma się opierać organizacya szkoły praktycznych robót kobiecych; dalsze obrady nad tą sprawą odroczono do następnego posiedzenia.

W sprawie konkursów zawodowych dla rękodzielników w zakresie przemysłu budowlanego, to jest konkursów mających na celu premiowanie wzorowo prowadzonych warsztatów rękodzielnich w Krakowie i wogóle działalności w zakres tych zawodów wchodzących, wybrała komisya przemysłowa na wniosek referenta tej sprawy r. m. J. Rottera, osobną komisyę, mającą ułożyć warunki takich konkursów, a będącą zarazem sądem konkursowym. W skład tej komisyi wejdą dwaj delegaci Towarzystwa technicznego, dyrektor Muzeum techniczno-przemysłowego, inspektor przemysłowy, instruktor stowarzyszeń przemysłowych, delegat Izby handlowo-przemysłowej, oraz trzech delegatów komisyi przemysłowej Rady miasta.

Dochód z loteryi gospodarczej na rzecz szkół polskich na kresach przyniósł 1815 koron 92 hal. Wydatki wyniosły 388 koron 69 h., pozostało czystego dochodu 1427 koron 23 h. Zarząd krakowskiego Koła pań T. S. L. składa podziękowanie wszytkim, którzy dopomogli do uzyskania tego funduszu.

Bazar gwiazdkowy wyrobów krajowych (Rynek l. 13, I piętro) wzbogacony został ładną wystawą tutek fabryki p. Herliczki, najlepszej w kraju naszym. Bazar zamknięty będzie jutro o godzinie 3 po południu.

Dla kolonii polskiej w Adampolu. Otrzymujemy następujące pismo: Wiedeń, w grudniu. W azyatyckiej Turcyi istnieje od siedmdziesięciu lat kolonia polska „Adampol“, założona przez Adama ks. Czartoryskiego. Dzisiejsi osadnicy adampolscy, lubo na ziemi tureckiej urodzeni i od rodzinnego kraju zupełnie odcięci, w najgorszych warunkach bytu przechowali nieskażoną czystość mowy polskiej i zwyczaje ojców. Z własnych, nader skromnych funduszów utrzymują stale szkołę polską i wychowują dzieci w przywiązaniu do wiary i ojczyzny. Atoli biblioteczka, znajdująca się u wójta kolonii p. Ludwika Biskupskiego, nie odpowiada potrzebom. Osadnicy pragną przedewszystkiem książek polskich. „Związek literacki polski“ w Wiedniu, zajmujący się losem kolonii, zwraca się do kraju z usilną prośbą o nadsyłanie książek dla rodaków adampolskich. Pożądane są zarówno dzieła dla dorosłych, jak i dzieci, oraz podręczniki szkolne. Z powodu tureckich trudności cenzuralnych nie można książek posyłać bezpośrednio; uprasza się przeto o nadsyłanie ich na ręce prezesa „Związku“ p. Stefana Krzywoszewskiego (Wien, III. Fasangasse 32), skąd razem właściwą drogą przesłane zostaną do Adampola.

Z kroniki policyjnej. Wachmistrz żandarmeryi z Olszy, p. Tomko, przyprowadził wczoraj do urzędu policyjnego „pod telegrafem“ trzech chłopaków, którzy skradłszy z wozu pod główną pocztą paczkę z wierzchami na obuwie, sprzedawali je okolicznym włościanom po kilka halerzy za sztukę. Są to chłopcy: Franciszek Skalski, Ferdynand Jaworski i Stefan Lasko, liczący od 10 do 12 lat życia. Naturalnie chłopacy ci — to wychowańcy ulicy i podwórca, bezdomni analfabeci, którzy kradzież obrali sobie za zawód, gdyż nikt im nigdy nie wskazał pola pracy i niczego ich nie nauczył.

Na początku sierpnia b. r. aresztowano w Krakowie jakiegoś młodego mężczyznę pod zarzutem włóczęgostwa i wstrętu do pracy. Ponieważ nazwisko „Rogoziński“, pod jakiem się przedstawił aresztowany przy śledztwie policyjnem, okazało się fałszywem, a nieznajomy ów człowiek nie chciał podać prawdziwego, ani żadnych o sobie szczegółów, został zatrzymany w areszcie aż do stwierdzenia tożsamości jego osoby. Dopiero wczoraj nieznajomy ów mężczyzna, któremu się widocznie sprzykrzyło tak długo zostawać w areszcie, podał, że nazywa się Jan Królicki i jest krawcem we Lwowie. Mimo podania tym razem prawdziwego nazwiska, — Królickiego zatrzymano nadal w areszcie śledczym, gdyż zachodzi podejrzenie, że popełnił on wiele przestępstw i jest przez władze policyjne i sądowe poszukiwany.

Z żartów — śmierć. Ze Stanisławowa donoszą: Jeden z robotników, zajętych przy montowaniu wiązania żelaznego w budującym się obecnie pasażu Gartenbergów, w przystępie dobrego humoru podjechał na linie pod rusztowanie i przekomarzał się z pracującymi na dole towarzyszami. Żartem za żart się odpłacając, nie chciano go napowrót spuścić na ziemię. W końcu czując, że siły go zwolna opuszczają, a niewczesny humor także, prosił kolegów o pomoc. Ale widocznie żarty wiszącego w górze towarzysza dokuczyły im do tego stopnia, że na prośby jego wcale nie reagowali. Zaczepiony w górze robotnik stracił w końcu siłę i spadł na głowę o twardy bruk kamienny. Wśród pracujących powstał krzyk i lament na widok człowieka, zlanego krwią o rozbitej czaszce i z powykręcanymi członkami ciała. Dano znać do policyi i stosunkowo bardzo prędko zawieziono nieszczęśliwego do szpitala powszechnego, lecz zaledwie złożono go na łóżku, życie zeń uleciało. Robotnika, który nie chciał mu przyjść z pomocą, uwięziono i wdrożono śledztwo w tej sprawie.

Z autonomii powiatowej. „Gazeta Lwowska“ ogłasza, że cesarz zatwierdził wybór Wincentego Gnoińskiego, właśc. dóbr Krasne, na prezesa, a Mirosława Edera, właśc. dóbr w Wicyniu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Złoczowie.

Ze świata.

Z Warszawy.

W kasacyjnym departamencie senatu rozpoznawano zażalenie nieważności od wyroku warsz. Izby sądowej, wniesione przez Artazowa, Glassa i Hertza, skazanych na więzienie za fałszerstwo 500-rublówek. Senat wyrok Izby sądowej zatwierdził.

Onegdaj o godz. 5 po południu do cukierni Żmijewskiego (Krakowskie Przedmieście l. 1) weszła wytwornie ubrana młoda kobieta i siadłszy w pierwszej sali przy stoliku, zażądała herbaty. Po kilku chwilach wydobyła z kieszeni flaszeczkę, jak się później okazało, z kwasem karbolowym, i wychyliła jej zawartość do dna.

— Umieram, Edm... wydarło się z jej ust, i runęła z krzesła na posadzkę, wijąc się w boleściach. Zawezwano pogotowie i policyę i przewieziono otrutą do szpitala św. Rocha. Mimo szybkiego i energicznego ratunku, nie udało się zapobiedz skutkom niezwykle silnego otrucia i desperatka, nie odzyskawszy przytomności, w pół godziny wyzionęła ducha.

Dopiero w 24 godzin stwierdzono, że otrutą była 22-letnia Marya Dołęgowska, buchalterka jednej z firm handlowych. Ów „Edmund“, którego imię wypowiedziała przed śmiercią, stał się przyczyną nieszczęścia dziewczyny. Był jej nieodstępnym towarzyszem, zaprzysięgał miłość, przyrzekał zakochanej, że ją poślubi, i... zaręczył się z inną. Właśnie o wyznaczonym po świętach ślubie dowiedziała się opuszczona Marya i nie przeżyła tego ciosu.

Wyrok w głośnym procesie o sprzeniewierzenie 285.000 koron, popełnione przez Jennera i tow. w Wiedniu, zapadł wczoraj wieczorem. Jenner skazany został na 3 lata, Wacław Gottstein na 2 lata, Franciszek Schoedl na rok, a Maks Beichbuchner na 8 miesięcy, wszyscy ciężkiego więzienia; dalej Leopold Schön na 3 miesiące, Ludwik Flick na 5 miesięcy zwykłego więzienia, Józef Gottstein, Wiktor Auer i Antonia Beichbuchner uwolnieni.

Napad rozbójniczy na dwór w Sławowie. W żytomierskim powiecie, guberni wołyńskiej dokonano na dwór w Sławowie zuchwałego, rozbójniczego napadu. O godz. 8 wieczór przy stole w sypialnym pokoju siedziała właścicielka majątku Joanna Kruszewska, wraz z siostrami Zofią Wołszczenko i Wilhelminą Zarembianką. Zajęte rozmową nie zwróciły kobiety uwagi na lekkie brzęczenie szyb w sąsiednim pokoju. Nagle do pokoju wdarła się banda rabusiów z zaczernionemi sadzą twarzami, z rewolwerami i kołami w ręku. Rozbójnicy zaczęli krzyczące kobiety dusić, bić kołami i kopać nogami. Dla ułatwienia sobie rabunku zamknęli drzwi do sypialni. Przy wyjściu zastąpił im drogę woźnica Jan Kuczera i lokaj Grzegorz Piątnicki. Rabusie zaczęli wtedy strzelać z rewolwerów do służby, przyczem Kuczera otrzymał postrzał w brzuch, piersi i rękę i w kilka godzin umarł. Piątnickiemu kula strzaskała szczękę, wybiła zęby i przestrzeliła język. Na echo strzałów, krzyki służby i odgłos dzwonów z pobliskiego kościoła, zaczęli się zbiegać włościanie. Nie udało im się jednak pochwycić rozbójników. Rabusie zabrali 500 rubli gotówką i trzy szkatułki z dokumentami rodowemi. Szkatułki rozbite i resztki spalonych dokumentów znaleziono w pobliskim lesie. Następnego dnia aresztowano w pobliskim miasteczku Iwana Szewczuka z resztkami sadzy na zabrudzonej twarzy.

Zdrowiu kobiet nie grozi niebezpieczeństwo. — Okoliczne obywatelstwo zaniepokojone jest niezmiernie tym zuchwałym napadem. W okolicy szerzy się pogłoska, że napadu dokonała szajka rabusiów pod dowództwem Zacharyasza Poliszczuka, który od dłuższego czasu bezkarnie grasuje w wołyńskiej gubernii.

Nastrój konstytucyjny w Rosyi cechuje następująca scena w wagonie kolejowym, którą opisuje dziennik rosyjski „Wołyń“.

W wagonie kolejowym wśród pasażerów, pochodzących z gubernii saratowskiej, słychać ożywioną rozmowę o ziemstwach, ziemcach i ich żądaniach. Jeden z rozmawiających przytacza z trudnością pewne punkty uchwał ziemian, których z ogromnem zainteresowaniem słuchają inni. Z innego przedziału tego wagonu wysuwa się podróżny i pyta:

— Jakto pan nie masz wszystkich punktów? Przeczytaj je z mojego egzemplarza.

Po chwili jeden, drugi, trzeci prosi o pozwolenie przepisania. Czytający więc powoli i głośno dyktuje, a wszyscy zgromadzeni w wagonie zapisują sobie treść uchwał.

Niestety, uchwały ziemców pozostaną tylko wspomnieniem historycznem.

Zaufanie do „Czerwonego krzyża“. „Moskowskije Wiedomosti“ podają rozmowę, charakteryzującą zaufanie włościan do instytucyi „Czerwonego krzyża“.

Do pewnego kupca przychodzą włościanie i pytają go o radę, w jaki sposób mogą przesłać zebrane w wiosce 20 par wojłokowych butów i 20 półkożuszków dla żołnierzy na placu boju.

— Prześlijcie przez „Czerwony krzyż“.

— Byliśmy tam, ale powiedziano nam, że wyślą najpierw do głównego składu do Penzy, a my chcemy, żeby wysłano wprost do armii.

— Wyślą do armii przez Penzę, przecież tam główny skład „Czerwonego krzyża“ — odpowiada kupiec.

— Rada gminna nie zgadza się — odpowiadają włościanie. — Mówią wszędzie, że przez „Czerwony krzyż“ napewno nie dojdzie.

Cenzura dla bibliotek. W „Priazowskom Kraju“ poruszono sprawę zmiany dotychczasowych rozporządzeń, dotyczących rosyjskich bibliotek publicznych, w których nie wolno umieszczać najlepszych utworów znanych autorów rosyjskich. Utwory te jako cenzuralne sprzedawane są we wszystkich księgarniach. Wychodząc z tego założenia, dziennik domaga się zniesienia specyalnej cenzury dla bibliotek i czytelni.

Zamach na naczelnika miasta Taszkientu. „Zakaspijskoje Obozrienje“ donosi, że w miejskim teatrze w Taszkiencie na Kaukazie porucznik Małychin ranił wystrzałem z rewolweru komendanta miasta, pułkownika Kazniecowa, poczem drugim strzałem odebrał sobie życie. Powód zamachu niewiadomy. Małychin podobno dokonał go w stanie nietrzeźwym.

Fałszerz banknotów. Uwięziony onegdaj w Paryżu fałszerz banknotów, rzekomy hrabia, okazał się Grekiem, nazwiskiem Leonidas Coison. Pochodzi on z Aleksandryi, gdzie cieszył się poważaniem.

Mąż i żona. Jak donoszą z Nowego Jorku, został dr Chadwig, którego żona dopuściła się milionowego oszustwa, aresztowany pod zarzutem fałszerstwa weksli na 5 milionów dolarów.

Dla „komitetu opieki nad wychodźcami“ złożyli w administracyi „N. Reformy“: Julek i Adaś 2 korony.

Chlubne odznaczenie polskiej firmy. Od konsula austro-węgierskiego w St. Louis nadszedł telegram z zawiadomiem, że p. Franciszek Macharski, właściciel firmy A. Hawełka w Krakowie, otrzymał na światowej wystawie w St. Louis złoty medal, zaś za ofiarowane prezydentowi Stanów Zjednoczonych, Rooseveltowi, miody polskie, nadeszło z prywatnej jego kancelaryi w Waszyngtonie uprzejme podziękowanie.

Awans w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Na onegdajszem posiedzeniu dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń dokonał mianowań urzędników: do rangi IV posunięty został p. Antoni Krasucki, naczelnik biura manipulacyjnego w dziale życiowym w Krakowie; do rangi V: p. Stanisław Łubieński, kierownik sekcyi w Rzeszowie: do rangi VI: p. Adam Korytko w Tarnopolu; do rangi VII: pp. Stanisław Pniewski i Bronisław Jarosz, obaj w Krakowie: do rangi VIII: p. Jan Sochocki w Stanisławowie; do rangi IX: pp. Witold Gorecki, w dziale życiowym we Lwowie i Zenon Jurewicz w Krakowie; do rangi X: pp. Karol Kostka w dziale życiowym w Krakowie i Jan Kowalski w Krakowie; do rangi XI: p. Tadeusz Lipiński w Stanisławowie.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało starszymi oficyałami oficyałów pocztowych: Stanisława Kohlera w Krakowie, Antoniego Kobylańskiego w Tarnowie i Antoniego Werschlera we Lwowie, a dyrekcya

pocz: i telegrafów pozostawiła wszystkich trzech w dotychczasowych miejscach służbowych:

„Gazeta Lwowska" ogłasza: Minister handlu zamianował asystenta pocztowego, Tadeusza Wodzińskiego, oficyałem poczt we Lwowie.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistów skarbowych: Jul. Oprzędkiewicza i dra Adolfa Połturaka komisarzami skarbowymi w IX klasie rangi; Nikodema Koperskiego, Stanisława Koudelkę i Stanisława Iglickiego inspektorami podatkowymi w IX kl. rangi; praktykantów skarbowych: Kazimierza Skwirzyńskiego, Andrzeja Nawrockiego, Stanisława Mroczkę, Stanisława Bogdanowicza, Edwarda Rudnickiego, Włodzimierza Gofryka, Henryka Rosenbacha, Józefa Topowego, Józefa Linka, dra Wiktora Osuchowskiego, dra Stanisława Czyżewicza, Edwarda Wernera i Henryka Morawickiego koncepistami skarbowymi w X kl. rangi.

Odznaczenie. Pomiędzy nagrodzonymi architektami Polakami na konkursie na budowę Akademii handlowej w Łodzi, znajduje się architekt krakowski, p. Roman Bandurski. P. Bandurski, były uczeń tutejszej wyższej państwowej szkoły przemysłowej już po raz drugi odznaczony został w tym roku na konkurskie architektonicznym. Obecnie pracuje w biurze architekta miejskiego.

W „Ognisku", stowarzyszeniu drukarzy i litografów, odbędzie się 31 b. m. zabawa Sylwestrowa. Dochód przeznaczony na powiększenie funduszu zapomogowego dla drukarzy.

Opłatek w „Kółku kontuszowem" (Długa 38) odbędzie się 8 stycznia o godz. 5 po południu.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę teatr zamknięty.

W niedzielę wieczór: „Kościuszko pod Racławicami".

W poniedziałek po południu: „Królowa Tatr"; wieczór: „Dyabeł łańcucki".

We wtorek: „Świat nudów".

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza.

W poniedziałek: Dr Eugeniusz Piasecki: „Wychowanie fizyczne".

We wtorek: Dr Eugeniusz Piasecki: „Wychowanie fizyczne".

Z kalendarza. W sobotę 24 grudnia: Wigilia; Adama i Ewy; w niedzielę 25 grudnia: Boże Narodzenie; w poniedziałek 26 grudnia: Szczepana, pierwszego męczennika.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 22 grudnia termometr doszedł od + 0·1 do + 2·9 C.; barometr opadał.

Dnia 23 grudnia o godzinie 7 rano stan barometru 747·2 mm., termometru + 2·8 C.; wiatr zachodni silny.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 23 grudnia: pochmurno, opad (śnieg) możliwy.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Stefan Górski: Łódź spółczesna.** Obrazki i szkice publicystyczne. Łódź 1904. Rychliński i Wegner.

Polski Manchester, drugie po Warszawie pod względem ludności polskie miasto, wielkie ognisko przemysłu, o którem luźne, a czasem legendowe [illegible]st krążą wieści nawet wśród licznego odłamu polskiej inteligencyi, doczekało się monografii. Zasługę ma niewątpliwą p. Górski, że w tym chińskim murze nieświadomości, otaczającym Łódź, uczynił pierwszy wyłom. Książka jego nie jest z pewnością wyczerpującą monografią, na jaką Łódź zdawna zasługuje, ale jest pierwszym szczeblem tego usiłowania, jest zręcznie, interesująco i z dużą znajomością terenu i stosunków łódzkich nakreślonym obrazem tego nowożytnego na wskróś miasta o wyłącznie przemysłowo-robotniczym charakterze. Autor zaledwo w małej części wyczerpał rozległy temat, zaledwo w szeregu szkiców odtworzył kontury fizyognomii i charakteru Łodzi. Ale w tych rzutach przejawia się znajomość stosunków i duży zmysł krytyczny, a zarazem zastanawia społeczny punkt wyjścia autora. Mamy tu opis zewnętrznej fizyognomii i ogólną charakterystykę miasta i ludności je zamieszkującej, ruch życia towarzyskiego i stosunków kulturalnych i szkicowany obraz przemysłu i handlu, fabryk, życia robotniczego, oraz warunków ekonomicznych pracy robotnika, jego budżetu i jego przyjemności. Jest to próba monografii, bardzo ciekawa i ważna, która zachęci może autora do ponownego, na ścisłych cyfrach opartego studyum ekonomicznego stosunków miasta i olbrzymiego, iście amerykańskiego rozwoju, mającego wyłączne oparcie w przemyśle fabrycznym. *wp.*

— **Nowy słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski.** Wychodzącego w Wiedniu od lat kilku zeszytami nakładem Maurycego Perlesa wielkiego słownika niemiecko-polskiego i polsko-niemieckiego, opracowanego przez pp. Franciszka Konarskiego i Adolfa Inlendera ze współudziałem Alberta Zipppera i dra F. Goldscheidera, opuściły w tych dniach prasę dwa pierwsze tomy, a mianowicie pierwszy tom słownika polsko-niemieckiego i pierwszy tom słownika niemiecko-polskiego.

Układ materyałów w tych tomach świadczy, że wydawcy dołożyli usiłowań, aby wydawnictwo stanęło na wysokości nowoczesnych wymagań ducha języka polskiego i niemieckiego. Potrzeba tego rodzaju wydawnictwa, opracowanego źródłowo dla użytku powszechnego, dawała się oddawna uczuwać, zwłaszcza, że najlepszy z dotychczasowych słownik Booch-Arkossyego jest wyczerpany w handlu księgarskim.

Słownik pp. Inlendera i Konarskiego zaleca się obfitością wyrazów i sumiennem wyczerpaniem ich różnorodnego znaczenia. Jest to zaleta kardynalna, która mu zapewni uznanie i popularność i dopomoże niewątpliwie do jak najszerszego rozpowszechnienia. Ważną zaletą jest także uwzględnienie i zaznaczenie w wielu wypadkach trudniejszych form gramatycznych, jak nie mniej akcentowanie swojskich wyrażeń w zestawieniu z obcemi.

W niemiecko-polskiej części zasługuje na podniesienie zamieszczenie przy każdym wyrazie akcentów, ułatwiających wymawianie słów, co dla Polaków zwłaszcza jest rzeczą pożądaną i ułatwiającą naukę niemczyzny.

Po wyjściu całości powrócimy do szczegółowego omówienia obu słowników, które już dziś przedstawiają się jako poważne przedsięwzięcie wydawnicze, odpowiadające potrzebie ogółu polskiego i niemieckiego i uwzględniające rozwój i postęp obu języków, oraz najnowsze urzędownie uznane zasady pisowni obu języków.

— **Nagrody czeskiej Akademii umiejętności.** Przed paru dniami odbyło się uroczyste posiedzenie czeskiej Akademii umiejętności, na którem główne nagrody Akademii w dziedzinie literatury otrzymali: pierwszą 2000 koron J. Vrchlicky za dramat „Książęta", drugą M. A. Szimaczek za powieść „Głodne serca", a w dziedzinie sztuk pięknych H. Schwaiger za zbiorowe wydanie dzieł swoich.

Dział ekonomiczny.

× **Komitet Towarzystwa rolniczego w Krakowie** uchwalił onegdaj budżet na r. 1905. Postanowiono zwołać zebranie rolnicze w drugiej połowie stycznia w Krakowie w celu omówienia sprawy utworzenia w Krakowie instytucyi handlowej p. t. „Dział handlowy Towarzystw rolniczych", stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, mającej na celu podniesienie dobrobytu sfer rolniczych głównie przez ułatwienie rolnikom kupna i sprzedaży produktów, potrzebnych w gospodarstwie, która to instytucya objąć ma dotychczasowe interesa handlowe Towarzystwa rolniczego okręgowego w Wieliczce. Postanowiono na r. 1905 udzielić zasiłku biurom okręgowych towarzystw rolniczych w Dębicy, Jaśle, Mielcu, Nowym Sączu, Nowym Targu i Rzeszowie. Uchwalono polecić instruktorowi hodowli zbadanie kilku obór w obrębie działalności Towarzystwa rolniczego okręgowego w Dębicy w celu przekonania się, czy nadają się do uznania ich za obory zarodowe i udzielono maszyn mleczarskich dwom spółkom mleczarskim. Uchwalono dalej poczynić starania, aby nasienie do siewu było ekspedyowane jako przesyłka pospieszna za opłatą zwyczajną. W końcu postanowiono odnieść się do namiestnictwa z wykazaniem usterek w ustawie o licencyowaniu ogierów i przedstawieniem, aby projektowana przez Wydział krajowy nowela do tej ustawy umożliwiała wniesienie rekursu przeciw orzeczeniu komisyi licencyonujących.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 23/12 1904 r. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 178 sztuk, b) jałownika 56 sztuk, c) cieląt 245 sztuk, d) owiec i kóz 8 sztuk, e) nierogacizny 70 sztuk. Razem 552 sztuk.

Woły z paszy płacono po 59 do 68 kor., woły opasowe po 68 do 72 kor., krowy po 56 do 64 kor., buhaje po 58 do 70 kor., cielęta po 60 do 78 kor. za jeden cetnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 30 do 54 kor., nierogaciznę tuczną po 110 do 124 kor., nierogaciznę chudą po — do — kor. za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 536 sztuk, a na eksport bydła rogatego 16 sztuk, nierogacizny — sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Budapeszt, 21 grudnia. Pszenica na kwiecień 10·15 do 10·16, pszenica na październik 8·80 do 8·81; żyto na kwiecień 7·94 do 7·95; owies na kwiecień 7·22 do 7·23; kukurydza na maj 7·65 do 7·66; rzepak na sierpień 11·20 do 11·30.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie bez ochoty; pogoda piękna.

Ostatnie wiadomości.

— Na Węgrzech możliwość pokojowego załatwienia obecnej walki między większością a opozycyą uważać trzeba na razie rzeczywiście za wykluczoną. Komitet wykonawczy stronnictw opozycyjnych wydał komunikat, z którego dowiadujemy się, że hr. Tisza odrzucił wszelkie zaproponowane mu za pośrednictwem hr. Andrassego warunki kompromisowe. Jako podstawą pokojowego rozwiązania spornych kwestyi oznaczyła opozycya modyfikacyę regulaminu, któraby bez ograniczenia wolności słowa wykluczyła możliwość obstrukcyi technicznej. Jako ekwiwalent, postawiono za warunek, aby modyfikacya regulaminu nastąpiła dopiero po ogłoszeniu nowej ustawy wyborczej. Naturalnym warunk[illegible] pokojowego [illegible] nia sytuacyi była dy[illegible] tu i tych wszystkich [illegible] czyniły się do naruszenia usta[illegible] dnakże odrzucił możliwoś[illegible] kojowego na tej podstawie, p[illegible] na to, że ma większość.

Węgierskie biuro korespondencyjne donosi równocześnie, że hr. Tisza z trzech powodów nie mógł przyjąć propozycyi opozycyi: 1) Ponieważ propozycye w sprawie rewizyi regulaminu Izby uważa za niewystarczające dla zapewnienia zdolności do pracy Izby. 2) Ponieważ „iunctim" między reformą wyborczą a rewizyą regulaminu jest nie do przyjęcia. 3) Ponieważ z obowiązku uważa za niemożliwe, aby on, szef rządu parlamentarnego, posiadający zaufanie Korony i większości, targował się z opozycyą o los swój i wspierającej go większości. Podobny handel uważa za moralnie niemożliwy. Na to nikt nie może przystać, komu parlamentaryzm leży na sercu.

Na razie więc nie pozostaje nic innego, jak dalsza walka.

Kronika lwowska.

Lwów, 23 grudnia.

Fundacya im. A. Mickiewicza (gromadzona przez profesorów szkół średnich) wynosi obecnie 24.784 kor. 56 h.

Na emeryturę podał się radca dworu w namiestnictwie lwowskiem p. Gustaw Mauthner.

Na politechnikę we Lwowie zapisało się dotąd 1090 słuchaczów. Zgłosiło się jeszcze 45 studentów po terminie. O przyjęciu ich rozstrzygnie minister oświaty.

Poprawczy egzamin dojrzałości, jak „Gazeta Lwowska" ogłasza, odbędzie się we wszystkich szkołach średnich dnia 9 lutego 1905.

Urzędnicy pocztowi. Na zaproszenie wydziału lwowskiej grupy urzędników pocztowych, odbyło się wczoraj wieczorem w gmachu pocztowym zgromadzenie interesowanych, na którem poseł Stanisław Głąbiński zdał sprawę z poczynionych w ministerstwie handlu kroków w sprawie polepszenia bytu urzędników pocztowych w Galicyi.

Niezwykła przyczyna samobójstwa. Onegdajszej nocy w domu przy ulicy Łyczakowskiej, L. 145, nieznani sprawcy rozbili kufer cieśli Walentego Kochańczyka i zabrali książeczkę galicyjskiej Kasy oszczędności na 1.200 koron. Zawiadomiony o kradzieży jeden z agentów policyjnych, przybywszy wczoraj zrana na miejsce, rozpoczął dochodzenia. Żona Kochańczyka, 40-letnia, Cecylia, zdenerwowana stratą skradzionych pieniędzy, w czasie przesłuchiwania jej przez agenta, popadła w takie rozdrażnienie, że, chwyciwszy rewolwer, usiłowała do siebie strzelić. Wyrwano go jednak z jej rąk i starano się ją uspokoić. Perswazye te widocznie tem więcej rozdrażniły Kochańczykową, gdyż w jednej niemal chwili spostrzeżono w jej ręce ostry nóż, którym zapewne zamierzała się ugodzić. Agent chcąc jej nóż odebrać, przystąpił do niej, lecz w tej chwili otrzymał dotkliwą ranę w lewą rękę. Oswobodzona w ten sposób Kochańczykowa zadała sobie teraz tak znaczną ranę nożem w brzuch, że brocząc w krwi, padła bez zmysłów na ziemię. Wezwane pogotowie ratunkowe po tymczasowem zaopatrzeniu, odwiozło ją w stanie bardzo groźnym do szpitala powszechnego.

Ruch konstytucyjny w Rosyi.

W Moskwie, tem „sercu Rosyi" przybiera ruch konstytucyjny coraz szersze rozmiary, a poniekąd ma nawet rewolucyjny charakter. Zacząwszy od dumy miasta, skończywszy na studentach i robotnikach, wszystkie sfery porwane zostały ruchem konstytucyjnym. Jeżeli czytelnik zestawi relacye źródeł socyalistycznych (Zob. artykuł p. t. „Socyaliści wobec ruchu konstytucyjnego w Rosyi". Przyp. red.) z tem, co podają z Moskwy dzisiejsze nasze depesze, to nabierze przekonania, że fala konstytucyjna zbyt silnie w Rosyi wezbrała, aby ją nawet manifest carski, zapowiadany także w dzisiejszych depeszach, mógł powstrzymać i uspokoić.

(Telegramy „N. Reformy" z 23 grudnia.)

Gminy o język polski.

Lwów. Do „Słowa Polskiego" donoszą z Warszawy, że lud polski gdy się dowiedział, że trzy gminy uchwaliły, aby w urzędowaniu gminnem w przyszłości obowiązywał nadal język polski, zapalił się mocno do tej sprawy. Obecnie odbywają się zebrania gminne w różnych miejscowościach. Kilka dni temu zwołano zebranie gminne w Długoborzu Chłopskim, pow. łomżyńskiego. Gmina, idąc za przykładem gmin Starożreby, Gralewy i Wychodz, uchwaliła wprowadzić język polski w całem swojem urzędowaniu.

Ludność Moskwy o konstytucyę.

Moskwa. Kilka grup ludności miejskiej wystosowało do zarządu miejskiego adres następującej treści:

„Ostatnie zdarzenia dowiodły, że duma miejska w znanej uchwale z 13 b. m. silnie i dobitnie przedstawiła warunki, jakie cały naród rosyjski stawia rządowi. — Podpisani na adresie, w tej historycznej chwili świadomi są ważnego znaczenia moralnej łączności między ludnością Moskwy a jej reprezentacyą. Wyrażają oni **zupełną zgodę** z żądaniami dumy moskiewskiej i zapewniają ją, iż zawsze może spodziewać się poparcia moralnego ze strony ludności we wszystkiem, co może się przyczynić do jak najspieszniejszego urzeczywistnienia wyrażonych zasad".

Zamknięcie kursów kobiet.

Moskwa. Wyższe kursa naukowe dla kobiet w tutejszym uniwersytecie zostały zamknięte.

Uchwały studentów.

Moskwa. Studenci uchwalili na wczorajszem zebraniu **zaprzestać uczęszczać na wykłady,** aż do czasu po świętach i wyrazić rektorowi uniwersytetu **oburzenie i pogardę** za to, że zakazał odbycia w uniwersytecie zgromadzenia. Rezolucya, uchwalona przez studentów, podnosi, że jako obywatele przyszłej odrodzonej, wolnej Rosyi, **przejęci są ideałami politycznej, ekonomicznej i obywatelskiej wolności** i składają przysięgę, iż ***wszelkiemi środkami i z wszyst[illegible] sił walczyć będą o urzec[illegible]enie de[illegible]atycznej społecznej o[illegible]*** [illegible]iła uciśnioną ojczyz[illegible] gwałtom, jakie si[illegible] okrutnego uśmierzania de[illegible] 19 b. m. Wkońcu powiedz[illegible] jeżeli uczestnicy zgromadz[illegible] rani, studenci połącz[illegible] kami i urządzą wspó[illegible] cyę (Zob. artykuł p. t. „Soc[illegible] chu konstytucyjnego w Rosyi[illegible]

Rosyjska rada koronna o [illegible]

Paryż. „Matin" dowiaduje się in[illegible] szczegółów o przebiegu rosyjskiej [illegible] koronnej, jaka, pod przewodnictwem cara, odbyła się 15 b. m. w Carskiem Siole w sprawie ruchu konstytucyjnego. — Według tych informacyj, pierwszy zabrał głos minister sprawiedliwości hr. Murawiew, który, powołując się na cały szereg ukazów i najwyższych postanowień z ostatnich dwóch wieków, starał się udowodnić, że car sam nie ma prawa zmieniać ustroju państwowego.

Minister spraw wewnętrznych ks. Mirski odpowiedział na to, że car dzierży przecież najszerszą, absolutną władzę prawodawczą, wydaje corocznie mnóstwo ukazów, których prawomocność nie ulega żadnej wątpliwości. Gdyby władza carska ulegała ograniczeniom, o jakich mówi Murawiew, car nie byłby władcą absolutnym. Obecnie zresztą nie rozchodzi się o zasadniczą zmianę ustroju państwowego, lecz o reformy.

Minister hr. Murawiew zabrawszy powtórnie głos, wykazywał, że żądana przez konstytucyonalistów kontrola nad finansami kraju, pozbawiłaby cara zupełnie prawa dysponowania funduszami państwa.

Za koniecznością reform przemawiał natomiast bardzo gorąco prezydent Rady ministrów Witte.

Następnie zabrał głos Pobiedonoscew i wywodził, że ograniczeniu „samodzierżawia" sprzeciwiają się w pierwszym rzędzie względy kościelne i religijne. Car, jako zwierzchnik prawosławia, nie może być zależny od obcej woli, lecz musi pozostać wszechwładnym panem.

Witte odpowiedział na to, że jeśli lud się dowie, iż zaprowadzeniu reform sprzeciwia się cerkiew prawosławna, odwróci się od niej, a równocześnie przez rewolucyę będzie się starał osiągnąć to, czego w legalny sposób uzyskać nie może.

Car słuchał podobno wszystkich tych wywodów z uwagą, lecz sam nie zabierał głosu.

Nowa zbrodnia stanu.

Berlin. Do „Berliner Tageblattu" donoszą z Petersburga:

Na radzie koronnej, która odbyła się w Carskiem Siole pod przewodnictwem cara dnia 21 b. m., a w której prócz ministrów wzięli udział: hr. Solski i generalni adjutanci Hesse i Richter, zastanawiano się nad tem, w jaki sposób **wystąpić przeciwko obecnym prądom konstytucyjnym?**

Uchwalono podobno, ażeby car wydał manifest do narodu tej treści, że **Rosya może być rządzona jedynie systemem autokratycznym i że każde żądanie zmiany uważane będzie za zbrodnię stanu.**

Z teatru wojny.

W braku ważniejszych zdarzeń na linii bojowej w Mandżuryi donosi obecnie generał Kuropatkin carowi telegraficznie o takich n. p. zajściach, jak atak 10, dosłownie dziesięciu strzelców japońskich na pewną placówkę rosyjską. Takie „ważne" starcia kończą się w raportach naczelnego wodza rosyjskiego zwykle zwycięstwem rosyjskiem; dotyczące raporty mają zaś tę dobrą stronę, że nikt im nie przeczy, Japończycy bowiem nie troszczą się o takie drobnostki.

Chwila, w której nastąpić musi starcie między flotą bałtycką a eskadrami japońskiemi, zdaje się już niedaleką. Wysłane przeciwko tej flocie okręty japońskie już minęły Sajgon i wkrótce wypłyną na ocean Indyjski.

Komisya w sprawie hulskiej już się ukonstytuowała. Przewodniczącym wybrano admirała austryackiego, bar. Spauna. Następnie odroczyła się do 9 stycznia. Między świadkami rosyjskimi, oficerami eskadry bałtyckiej, którzy już przybyli do Paryża, wzbudza ogólne zainteresowanie kapitan Klado, znany z swych artykułów krytycznych o flocie rosyjskiej. Klado twierdzi stanowczo, że wśród angielskich łodzi rybackich widział dwa obce torpedowce.

(Telegramy „N. Reformy" z 23 grudnia.)

Ucieczka z Portu Artura.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Według nadeszłych wiadomości, **8 kontrtorpedowców rosyjskich wyjechało z Portu Artura.** W ostatnich 24 godzinach padał gęsty śnieg.

Walki na morzu.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tokio pod datą wczorajszą z otoczenia admirała Togi: Opowiadania jednego z rosyjskich jeńców potwierdzają, że sieć ochronna od torped, zawieszona około „Sebastopola", została 8 razy trafioną przez torpedy japońskie. Najmniej jeden pocisk torpedowy trafił w przód okrętu i wyrwał otwór długi na 8 stóp. Niema widoków, aby „Sebastopol" mógł się utrzymać na powierzchni wody. Admirał Togo obserwował, jak jeden kontrtorpedowiec rosyjski, trafiony japońską torpedą, zatonął.

Cel nowych ataków japońskich.

Londyn. Dzienniki angielskie omawiając ostatnie sukcesy japońskie pod Portem Artura, dochodzą do wniosku, że Nogi, rozpoczynając obecnie, po zdobyciu „Wzgórza 203 metrów" akcyę wojenną od strony zatoki Gołębiej może mieć jedynie na celu **odcięcie ewentualnego odwrotu gen. Stoessla do fortów na górze Liaotieszan.**

Nie potwierdza się!

Londyn. Doniesienie generała Kuropatkina o [illegible]omem odzyskaniu „Wzgórza 203 me[illegible]ez załogę Portu Artura **nie znajduje [illegible]zas pot[illegible]ia.**

[illegible] eskadrze Felkerzama.

[illegible] „Daily Mail", która pierwsza ogło[illegible]ość o odpłynięciu **eskadry japoń[illegible] ciw flocie bałtyckiej,** donosi teraz, [illegible]ra japońska **zwróci się przedewszy[illegible] eciwko eskadrze rosyjskiej admira[illegible] ama,** i że starać się będzie przeszko[illegible] **ołączeniu z eskadrą Rożdiestwień[illegible]** apończycy mają do przebycia w tym [illegible]cze 3700 mil morskich.

O zajściu w Huli.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Hull pod datą wczorajszą: Rosyjski konsul oświadczył na zapytanie, że z rybaków przesłuchiwanych w konsulacie tylko jeden zaprzysiągł i podpisał swoje zeznania, inni nie śmieli zeznań swoich podpisać. Rybak, który zaprzysiągł swoje zeznania, oświadcza, że nigdy nie powiedział, jakoby wśród flotyli rybackiej znajdował się torpedowiec japoński. Gdy owego robotnika przywieziono do konsulatu, był pijany.

Hr. Benkendorff na urlopie.

Londyn. Tutejszy ambasador rosyjski hr. Benkendorff otrzymał czterotygodniowy urlop i już wyjechał do Petersburga. Przed wyjazdem miał długą prywatną audyencyę u króla Edwarda.

Katastrofa pod Krasnojarskiem.

Lwów. Do „Słowa Polskiego" donoszą z Warszawy:

W Kielcach panuje podobno duży zamęt, wywołany wiadomościami, nadchodzącemi od chorążych, znajdujących się na placu boju. — Krąży pogłoska, że koło Krasnojarska trzy pociągi z rezerwistami, kolejno po sobie idące, **spadły z nasypu kolejowego,** i że dużo żołnierzy z Królestwa odniosło mniej albo więcej silne obrażenia.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 23 grudnia

Paryż. Wiceadmirał Bienaince odmówił kandydowania na posła w miejsce Syvetona.

Demonstracya antiaustryacka.

Wenecya. W teatrze Goldoni urządzono wczoraj wielką antiaustryacką demonstracyę. Z jednej z lóż wywieszono czerwony sztandar, publiczność wznosiła okrzyki: „Niech żyje Tryest! niech żyje Trydent!" Równocześnie rozrzucono mnóstwo odezw irredentystycznych. Policya, pragnąc przywrócić spokój, zmuszona była przemocą wtargnąć do loży i usunąć chorągiew.

Królowa na wygnaniu.

Drezno. Utworzył się tu komitet, złożony z wybitnych obywateli Drezna, który zamierza wysłać petycyę do króla, aby hrabinie Montignoso (królowej saskiej) pozwolił widywać się od czasu do czasu z dziećmi. Petycya ta wyłożona będzie w całem mieście w celu zbierania pod nią podpisów.

Drezno. Z otoczenia hr. Montignoso donoszą, że opuściła ona Drezno tak szybko głównie z tej przyczyny, ponieważ w zamian za to otrzymała przyrzeczenie, iż będzie się mogła widywać z dziećmi poza obrębem Saksonii.

Drezno. Entuzyazm dla hr. Montignoso był ogromny nietylko w Dreźnie, ale i w Lipsku. Publiczność kilkakrotnie usiłowała wyprządz konie u jej powozu.

Żydzi w Rosyi.

Petersburg. Dziennik „Wschód" (organ żydowski) donosi, że projekt wniesiony do Rady państwa, według którego ma być zniesiony awans dla oficerów żydów wychrzczonych, został cofnięty. To samo pismo donosi, że kierownictwo spraw żydowskich przechodzi z departamentu policyjnego do departamentu dla spraw ogólnych.

Pensye dla wysłużonych posłów.

Paryż. Izba uchwaliła utworzenie funduszu pensyjnego dla byłych deputowanych, ich wdów i sierót.

Podejrzana przeszłość pani Syveton.

Paryż. „Matin" stwierdza, że pani Syveton, jako panna, obracała się w Antwerpii w towarzystwie pań o bardzo złej reputacyi. Opinia publiczna podejrzywała je, że nakłoniwszy mężów do zabezpieczenia życia na wysoką kwotę, **mordowały ich w podstępny sposób dla uzyskania ubezpieczonej kwoty.** Faktem jest, że dwóm kobietom z tego grona paniom Jaunniaux i Van Nerom zbrodnię taką udowodniono i wskutek tego skazano je na dłuższe kary więzienne. Także trzecia dobra przyjaciółka pani Syveton, niejaka Vermais, była bardzo skompromitowana, jako podejrzana o zabójstwo męża. Faktem dalej jest, że pierwszy mąż pani Syveton, Bruyn, zabezpieczywszy się na 100.000 franków, zmarł wśród tajemniczych okoliczności.

Pani Syveton zaprzecza tym pogłoskom, władze mimo to wytoczyły śledztwo.

Niepokoje w Tangerze.

Tanger. (Teleg. B. Reutera). Z Alkazaru nadeszła wiadomość, że sąsiednie szczepy oblegają miasto i domagają się wydania francuskiego konsula i pewnego poddanego angielskiego, grożąc zniszczeniem miasta, jeżeli ich żądania nie będą spełnione.

Tanger. Z Casa Blanca donoszą, że na zachodniem wybrzeżu Marokańskiem, 1½ kilometra od miasta, została farma angielska zniszczona.

Aneksya wysp Tongo.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Sydney, że rząd angielski zamierza zaanektować wyspy Tonga. Okręty angielskie, które do tych wysp odpłynęły, otrzymały rozkaz zatknięcia na nich flagi angielskiej.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 23 grudnia.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 675·25. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 801·50. Akcye Angiobanku 291·—. Akcye Unionbanku 556·75. Akcye Länderbanku 448·50. Akcye Bankvereinu 551·20. Akcye Bodencredit 968·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 545·—. Akcye kolei państwowych 647·75. Akcye kolei południowej 88·—. Akcye kolei Elbethal 411·—. Akcye kolei północnej 5460·—. Akcye kolei czerniowieckiej 583·—. Akcye Alpiny 495·50. Akcye Rima Muranyi 515·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2347·—. Akcye Fabryki broni 535·—. Akcye Tureckie tytoniowe 380·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1057·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·95. Renta majowa 100·25. Renta koronowa austryacka 100·85. Renta koronowa węgierska 97·95. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·25. 4% Listy Banku hipotecznego 98·80. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·40. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·40. 4½% Listy Banku krajowego 101·90. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 102·40. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·80. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1898 r. 99·45. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·70. Losy tureckie 131·—. Marki 117·61. Ruble 253·50.

Usposobienie: Dla braku podniety i skutkiem spokoju przed świętami bardzo cicho, tylko akcye kredytowe na lokalne kupna wyższe.

Cukier spokojny 33·80—33·90. Spirytus silny 51—51·40. Nafta niezmieniona.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 23 grudnia (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	253 50	254 50
Marki niemieckie	117 20	117 70
Franki papierowe	95 —	95 50
Dwudziestofrankówki w złocie	19 02	19 12
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 —	112 —
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 —	102 —
4% „ „ „ „	98 50	99 50
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 25	102 —
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 25	100 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 50	— —
4% „ „ „ „ „ „ 42-letn.	99 75	— —
4% „ „ „ „ „ „ 56-letn.	99 —	99 75
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 40	100 40
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99 —	99 80
4% Pożyczka miasta Lwowa	97 —	98 —
4½% Pożyczka miasta Lwowa	101 —	102 —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 —	102 75
4½% Obligacye komun. Banku kraj.	101 25	102 —
4% Obligacye kolejowe	98 75	99 75
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	89 —	94 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	540 —	546 —
Akcye Banku Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	580 —	588 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta papierowa	99 90	100 25
4 2/10% wspólna renta srebrna	99 95	100 20

L. 11091. 3161 8 3

Konkurs.

Celem nadania prowizorycznej posady **technicznego kierownika** miejskiego zakładu elektrycznego w Podgórzu, rozpisuje Magistrat miasta Podgórza konkurs z terminem do **1go lutego 1905 r.** Posada będzie zamienioną po roku zadowalniającej służby na stałą. Do tej posady przywiązane są pobory służbowe:
a) płaca 2400 koron,
b) mieszkanie w naturze,
c) opał,
d) światło,
e) za nadzór maszyn w chłodni i rzeźni 400 koron.

Urzędnicy zakładu elektrycznego uzyskują po stabilizacyi zapewnienie do emerytury.

Magistrat miasta Podgórza.

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu
w Krakowie

wypłaca swym Członkom, począwszy od 2 stycznia 1905 roku, **od udziałów wpłaconych przed d. 1 października 1904 roku:**

4%

jako zaliczkę na dywidendę za rok 1904 w Kasie Towarzystwa w Krakowie i w Filii we Lwowie, za okazaniem książeczki udziałowej.

Kraków, w grudniu 1904.

(Przedruku nie opłacamy).